

Donatella
Di Pietrantonio

**PORZUCONA
CÓRKA**

Przełożyła
Lucyna Rodziewicz-Doktór

Originally published under the title *L'Arminuta*

Copyright © 2017 e 2019 Giulio Einaudi editore s.p.a., Torino

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa, Monika Karolczuk

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcia na okładce: © Aleshyn Andrei/Shutterstock

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3285-9

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

I

Gdy miałam trzynaście lat, nie pamiętałam już swojej biologicznej matki.

Z trudem wspinałam się po schodach z pękatą walizką i torbą mieszczącą wszystkie buty, jakie posiadałam. Na podeście przywitała mnie woń smażonych potraw i unoszące się w powietrzu oczekiwanie. Drzwi nie chciały się otworzyć, ktoś od wewnątrz szarpał za nie w milczeniu i mocował się z zamkiem. Spojrzałam na pająka wiszącego w próżni na koniuszku swojej sieci.

Coś zgrzytnęło metalicznie i w drzwiach pojawiła się dziewczynka z niedbale splecionymi, pewnie przed kilkoma dniami, warkoczami. To była moja siostra, ale nigdy dotąd jej nie widziałam. Otworzyła jedno skrzydło drzwi, zmierzyła mnie badawczym wzrokiem i wpuściła do środka. Wtedy jeszcze byliśmy do siebie podobne, na pewno bardziej niż potem, gdy dorosłyśmy.

2

Kobieta, która mnie poczęła, nie ruszyła się z krzesła. Trzymała na rękach chłopczyka, który kątem dziąseł gryzł palec, być może wyrzywał mu się ząb. Oboje spojrzeli na mnie, malec przerwał swój monotony lament. Nie wiedziałam, że mam takiego małego braciszka.

– No i przyjechałaś – powiedziała kobieta. – Połóż tutaj rzeczy.

Spuściłam oczy na torbę, gdy tylko nią poruszyłam, dochodził z niej smród używanych butów. Dziecko znowu zaczęło się żalić, odwróciło głowę w stronę piersi matki, mocząc śliną przepoczone kwiaty na spranej bawełnie.

– Nie zamykasz drzwi? – rzuciła matka do nieruchomo stojącej dziewczynki.

– Nie wchodzi ci, co ją przywieźli? – zdziwiła się mała i skinęła w moją stronę spiczastym podbródkiem.

Dokładnie w tym momencie pojawił się zadyszany wuj, bo tak powinnam go od tej pory nazywać. Pomimo letniego upalnego popołudnia w dwóch palcach trzymał nowy zimowy płaszcz w moim rozmiarze.

– Gdzie twoja żona? – zapytała go moja biologiczna matka. Musiała podnieść odrobinę głos, żeby przekrzyczeć łkanie narastające w jej ramionach.

– Nie wstaje z łóżka – odparł wuj, potrząsając głową. – Wczoraj pojechałem po kilka rzeczy, także na zimę. – Wskazał na metkę przyczepioną do mojego płaszcza.

Przesunęłam się do otwartego okna i postawiłam bagaże na podłodze. Z daleka dochodził hałas – jakby kamieni wyładowywanych z furgonetki.

Gospodyni postanowiła poczęstować gościa kawą. Powiedziała, że zapach obudzi jej męża. Przeszła z prawie pustej jadalni do kuchni, wkładając po drodze dziecko do kojca. Chłopczyk starał się podciągnąć na siatce mniej więcej na wysokość rozdarcia, które ktoś niezgrabnie zaszył dratwą. Gdy podeszłam do niego, wyraźnie się zdenerwował i zaczął krzyczeć jeszcze głośniejsze. Siostra z wysiłkiem wyciągnęła go ze środka i zostawiła na gresowych płytkach, a on natychmiast, raczkując, skierował się w stronę dochodzących z kuchni głosów. Ciemne oczy dziewczynki przeniosły się z brata na mnie, teraz przyglądała mi się spod byka. Wpierw spojrzała na moją złotą klamrę przy nowych butach, potem na jeszcze fabryczne zagniecenia na niebieskiej sukience. Za jej plecami bzycała tłusta mucha, co jakiś czas odbijając się od ścian w poszukiwaniu drogi do wolności.

– Sukienkę też on ci kupił? – zapytała cicho.
– Wczoraj, żeby była na drogę.
– Kto to jest? – zaciekała się.
– Daleki wuj. Do tej pory mieszkałam z nim i jego żoną.

– To kto jest twoją mamą? – zapytała od niechcienia.
– Mam dwie mamy, jedną z nich jest twoja.
– Mówiła mi czasami o starszej siostrze, ale nie bardzo w to wierzyłam.

Szarpnęła mnie ciekawskimi paluszkami za rękaw.

– Niedługo nie będzie na ciebie dobra. Za rok mi ją dasz. Uważaj, żebyś jej nie zniszczyła.

Z sypialni wyszedł ziewający ojciec, na bosaka, z nagim torsem. Zobaczył mnie, gdy podążał za zapachem kawy.

– No i przyjechałaś – skomentował jak żona.

3

Z kuchni dobiegały nieliczne przytłumione słowa, łyżeczki przestały brzęczeć. Kiedy usłyszałam szuranie krzeseł, strach ścisnął mnie za gardło. Wuj podszedł do mnie i pożegnał się przelotną pieszczotą po policzku.

– Zachowuj się – powiedział.

– Zostawiłam książkę w samochodzie, pójde po nią – rzekłam i zesłam za nim po schodach.

Pod pretekstem zajrzenia do schowka weszłam do samochodu i zablokowałam drzwi.

– Co ty robisz? – zapytał z miejsca kierowcy.

– Wracam z tobą, nie będę wam przeszkadzać. Mama jest chora i potrzebuje mojej pomocy. Nie zostanę tutaj, nie znam tych ludzi.

– Nie zaczynajmy znowu, postaraj się być rozsądna. Czekają na ciebie prawdziwi rodzice, oni cię kochają. To miło mieszkać w domu, gdzie jest tyle dzieci. – Dmuchał mi w twarz zapachem dopiero co wypitej kawy wymieszanej z wonią dziaśeł.

– Ja chcę mieszkać z wami w naszym domu. Jeśli coś źle zrobiłam, powiedz, a już tego nie powtórzę. Nie zostawiaj mnie.

– Przykro mi, ale nie możesz dłużej u nas być, już ci to wyjaśnialiśmy. A teraz proszę, przestań się wygłupiać i wysiądź z auta – zakończył, wbijając wzrok w pustkę przed sobą. Pod kilkudniowym zarostem jego żuchwy pulsowały jak zawsze, gdy był bliski wybuchu.

Nie posłuchałam i dalej stawiałam opór. Wtedy walnął pięścią w kierownicę i wysiadł, żeby siłą wyciągnąć mnie z wąskiej przestrzeni przed siedzeniem, gdzie się skuliłam, drżąc na całym ciele. Otworzył drzwi, chwycił mnie za ramię, a wtedy rękaw sukienki, którą mi kupił, rozpruł się na kilka centymetrów. W tym uścisku nie rozpoznałam ręki małomównego ojca, z którym mieszkałam do tego ranka.

Na asfalcie zostały ślady opon i ja. I smród palonej gumy w powietrzu. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że z okna na drugim piętrze patrzy ktoś z mojej przymusowej rodziny.

Wrócił pół godziny później, usłyszałam pukanie, a potem jego głos na schodach. Od razu mu wybaczyłam i z radością chwyciłam za swoje bagaże, ale gdy stanęłam w drzwiach, jego kroki było już słychać z najniższych stopni. Moja siostra trzymała w rękach kubeczek lodów waniliowych, moich ulubionych. To po to przyszedł, a nie żeby mnie stąd zabrać. Inni zjedli je za mnie tamtego sierpniowego popołudnia 1975 roku.

4

Przed wieczorem wrócili moi starsi bracia, jeden przywitał się gwizdnięciem, drugi nawet mnie nie zauważył. Rozpychając się łokciami, rzucili się do kuchni i do stołu, na którym matka podawała już kolację. Nałożyli sobie jedzenie na talerze do pełna, chlapiąc sosem na prawo i lewo. Do mnie dotarł tylko jeden gumowaty pulpet z odrobiną sosu. W środku był jasny zlepek mokrego czerstwego chleba i niewielkich grudek mięsa. Jedliśmy pulpety z pajdami chleba maczanymi w sosie pomidorowym, żeby tylko napchać żołądki. Po kilku dniach umiałam już walczyć o jedzenie i skupiać się na talerzu, by go bronić przed zakusami innych widelców. Tym razem straciłam nawet tę odrobinę, którą matczyzna dłoń dodała do mojej ubogiej porcji.

Moi pierwsi rodzice dopiero po kolacji przypomnieli sobie, że w domu nie ma dla mnie łóżka.

– Tej nocy śpisz z siostrą. Chudziny jesteście obie – zawyrokował ojciec. – Jutro się zobaczy.

– Żebyśmy się obie zmieściły, musimy położyć się odwrotnie – wyjaśniła Adriana. – Głowami przy stołach. Ale najpierw je umyjemy – zaznaczyła.

Włożyłyśmy stopy do jednej miski, siostra starannie wypłukała brud spomiędzy palców.

– Patrz, jaka czarna woda – zaśmiała się. – To z moich, twoje były czyste.

Znalazła dla mnie poduszkę i weszłyśmy do pokoju, nie zapalając światła, bo reszta rodzeństwa oddychała już miarowo, a w powietrzu unosiła się ostra woń młodzieńczego potu. Szepcząc cicho, położyłyśmy się do łóżka. Wypchany owczą wełną materac był miękki i zużyty, zjeżdżałam do środka. Komary szukały krwi i najchętniej cała zakryłabym się prześcieradłem, ale Adriana przez sen ciągnęła je w swoją stronę.

Jej ciało zadrzało, może śniła, że spada. Powoli przesunęłam jej stopę i oparłam się policzkiem o pachnącą kiepskim mydłem piętę. Całą noc miałam do czynienia z szorstką skórą, układając się w takich pozycjach, na jakie nogi siostry mi pozwalały. Pod palcami czułam nierówny brzeg poobrywanych paznokci. W bagażu miałam małe nożyczki, które postanowiłam dać jej rano.

Księżyc w ostatniej kwadrze zajrzał przez otwarte okno, przesuając się powoli. Pozostały mi gwiazdy, a dzięki odrobinie szczęścia żadne dachy nie przesłaniały nieba po tej stronie domu.

Ojciec powiedział, że jutro się zobaczy, ale zapomniał. Ani ja, ani Adriana o nic nie pytałyśmy. Co

wieczór podsuwała mi stopę, żebym oparła na niej policzek. Nie miałam nic innego w ciemności pełnej oddechów.

Spis rozdziałów

Rozdział 1 • 9	Rozdział 18 • 99
Rozdział 2 • 10	Rozdział 19 • 105
Rozdział 3 • 13	Rozdział 20 • 111
Rozdział 4 • 15	Rozdział 21 • 118
Rozdział 5 • 18	Rozdział 22 • 125
Rozdział 6 • 22	Rozdział 23 • 132
Rozdział 7 • 28	Rozdział 24 • 138
Rozdział 8 • 32	Rozdział 25 • 144
Rozdział 9 • 39	Rozdział 26 • 150
Rozdział 10 • 42	Rozdział 27 • 157
Rozdział 11 • 49	Rozdział 28 • 165
Rozdział 12 • 54	Rozdział 29 • 172
Rozdział 13 • 59	Rozdział 30 • 183
Rozdział 14 • 69	Rozdział 31 • 190
Rozdział 15 • 76	Rozdział 32 • 195
Rozdział 16 • 86	Rozdział 33 • 203
Rozdział 17 • 92	

W PRZYGOTOWANIU

Donatella Di Pietrantonio

OPOWIEŚĆ SIÓSTR

Nocą Adriana puka do drzwi swojej siostry. Przed kim ucieka? Czy grozi jej niebezpieczeństwo? Jak zawsze wnosi ze sobą witalny, bezczelny nieład, ale przede wszystkim pragnienie zmierzenia się z prawdą. Nawet tą niewygodną i gorzką. W *Opowieści sióstr* ponownie spotkamy Arminutę i Adrianę. Już dorosłe. Ale czy pogodzone z życiem?

Kolejna znakomita powieść o dysfunkcyjnych związkach i niszczyielskich sekretach.